Zwierzchowski Nasza drużyna

Cena 10 kop.
(Prowincja 15 kop.)

Nasza Drużyna...

Napisał

A. Zwierzchowski.



Któż dla ojczyzny poszczędzi zdrowia?
Kto nie poświęci ostatnich sił!?
— Oto, trąd pruski, jest u wezgłowia...
By, naród polski, w górę się wzbił.

A. Zwierzchowski.

Nakładem drukarni „Rekord”, Sienna 59.

Cena 10 kop.
(Prowincja 15 kop.)

Nasza Drużyna...

Napisał

A. Zwierzchowski.



Któż dla ojczyzny poszczędzi zdrowia?
Kto nie poświęci ostatnich sił!?
— Oto, trąd pruski, jest u wezgłowia...
By, naród polski, w górę się wzbił.

A. Zwierzchowski.

Nakładem drukarni „Rekord", Sienna 59.

Treść:

Z grobowej pleśni.
Marsz.
Do broni, — Bracia!
Miecz nie zardzewiał!
Od Legjonu Polskiego z Ameryki.
Do wszystkich
Do naszej Ochoty.
Głos Nadziei.
Głos Wzywający.
Z bratnią dłonią
Na Wilusia
Ochotnik polski.
Strzeżmy się..?—wędki
Hej Bracia!
Sercem okupić (trzeba długi bratnie)...
Gdyby mnie w serce...
Pikelhauba
W Wiiję Bitwy Grunwaldzkiej.
Uparty Osieł.
Nam żyć potrzeba!
Módlmy się wszyscy.
Wiluś krwawy.
Z Kiao-Czao.
Z Ameryki nas...
Fatałaszki.

Дозволено Военной Цензурой. Варшава, 6 Февраля 1915 г.
Zakład drukarski „Rekord" Warszawa, Sienna 59.



Gen.-major ignacy Święcicki i Witold Gorczyński.

Z grobowej pleśni.

Z grobowej pleśni szarej ziemi łona,
Czas powołuje wszystką naszą brać!
— Pokuta ciężka, jakoby spełniona,
A, słowo ciałem ma się dla nas stać!
Przez opar mglisty wnet ujrzymy słońce....
— Z wiekowej trumny otrząśniemy pył
I, wziąwszy sobie Boga za Obrońcę,
Pracować będziem jeszcze z całych sił!
Chrystus zmartwychwstał po swym zdjęciu z krzyża
I w niebo wstąpił, jako Święty Pan,
— Chwila ta, wreszcie, ku nam się przybliża
By się wypełnił przeznaczenia plan!
Z przeznaczeń wyższych, niż gotyckie wieże,
Musi ustąpić nasz ciężarny los!
— Z nadzieją życia czynimy przymierze,
Włączając serce w szczeropolski głos!
Z grobowej pleśni szarej ziemi łona.
Czas powołuje wszystką naszą brać!
Pokuta ciężka, jakoby spełniona,
A, słowo, ciałem ma się dla nas stać!

Marsz.

(na nutę marsza Sokołów).

Hej dziarska drużyno! — ochoczo na bój!
— Za kraj nasz—za kraj nasz!—na świata turnieje
Gdzie poznać nam trzeba pot krwawy i znój!
—Skąd przyszłość—skąd przyszłość!—otworzy wierzeje
I nimbem zwycięstwa ozdobi nam skroń,
Gdy sprawnie i śmiało uchwycim za broń!

Hej bracia Polacy! — nie szczędźmy swych sił,

Za polskich ziem naszych, dziedzinę kochaną,
Musimy dziś wszyscy, nie podać się w tył,
Lecz naprzód iść dzielnie z otuchą wezbraną,
Że z nami jest wiara, odwaga i moc,
Że Niemców bić możem i we dnie i w noc!

Więc, naprzód — drużyno! — kto ima za miecz,
Czyż lękać się będzie wojennej kurzawy!?
Gdy czystą, jak kryształ narodu jest rzecz,
Z honorem potrafi odbywać wyprawy!...
— Hej, bracia Polacy! — gdy z nami jest Bóg,
Ustąpić wnet musi odwieczny nasz wróg!

A. Zwierzchowski.

Do broni,—Bracia!

Do broni — Bracia! — na Niemców razem,
— Nie przepuszczajmy żadnemu płazem,
Który się waży zaczepić nas,
— Smyk brandeburski, czy gruby Sas!

Do broni — Bracia! — razem na wroga,
Niech serca nasze omija trwoga,
Kiedy Zepelin i ciężki Krupp
Przestąpić zechce nasz stary próg!

Z Kanady razem, — wprost od Zachodu,
— Zlewa i zprawa, — z tyłu i z przodu,
Do broni — Bracia! — bo nastał dzień,
W którym niemczyzna wytnie się w pień!

Inaczej — weźmie nad nami górę,
Kierując w Wisłę i cichą Bzurę
Nawałę straszną szakali swych,
Zanim ją sięgnie nasz polski sztych!

Do broni — Bracia! — hej, od Warszawy!
— Pokażmy światu, że nas Puławy
Nauczyć mogły, jak trzymać miecz,
By landrat pruski poszedł stąd precz!

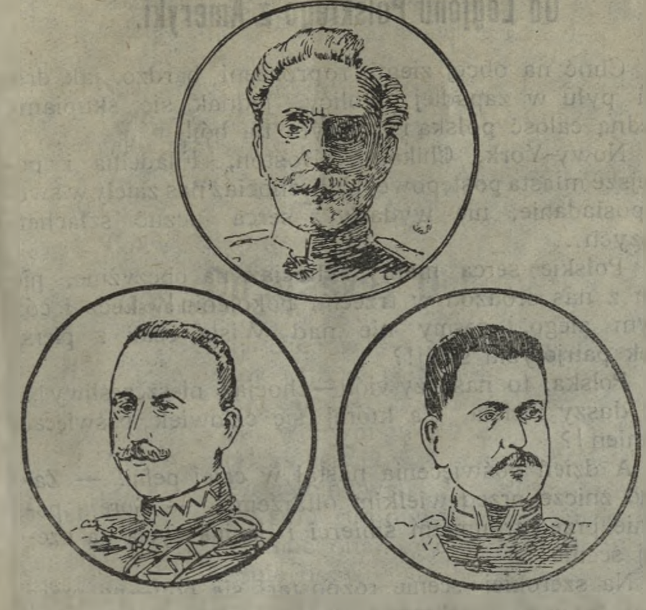
Do broni — Bracia! — za matki, — żony!
Przez ojce, syny, kraj do obrony
Wzywa ta ziemia i kościół nasz,
O które Polsko! — wszak jeszcze dbasz!

Do broni, — Bracia! Kurpie, — Mazury!
Hej, Łęczycanie! — jak Waligóry,
Wraz z Księżakami, na Niemców — tam,
Gdzie się zapalił bojowy chram!

Do broni zatem, — wszyscy Polacy!
Z lubelskiej ziemi i Krakowiacy!
Na Niemców trzeba uderzyć wraz,
Bo tak dyktuje dzisiejszy czas,

Po którym, wreszcie, gdy przejdzie zima,
Każdy z nas lepsze prawo otrzyma,
Niżeli dotąd, przez cały wiek!
Opieczętował przeznaczeń stek!

Do broni,—hejże, młodzi i starzy,
Niech się bawarskie piwo przewarzy,
W bojowym kotle, na krwawy płyn,
I podmuch chwili zamieni w czyn.



Gen. Ludomir Stempowski.

Gen. Piotr Szymanowski. Pułk. Reutt, dow. bataljonu.

Miecz nie zardzewiał!

Miecz nie zardzewiał, pono, w naszej dłoni,
— Nie strupieszała jeszcze nasza brać,
Pod krzyżem ciężkim, z krwawym cierniem w skroni,
Możemy wszyscy dziś chwalebnie wstać!

Na Niemców idziem, pełni wiary w siebie,
Żeśmy bić zdolni, jak przykazał Bóg!
Znajdziemy pomoc u Niego w potrzebie,
By się ukorzył nasz odwieczny wróg!

Jak Grunwald, ongi, przyćmił Teutony,
Komtury liczne zwalając na stos,
Tak i dziś, oręż, w niebo podniesiony,
Sprowadza na dół preznaczenia los.

Los, który zawsze, czyni tylko tyle,
Ile wymaga Przenajwyższy Pan.
— Niemcy się łamią przezeń w swojej sile
I cierpieć muszą w pośród ciężkich ran.

Ran nie zabraknie, tam, gdzie ofiar wiele,
Bierze w objęcia obnażony miecz,
A hurma strzałów łoże śmierci ściele
Pchając wciąż żywych naprzód albo wstecz.

Naprzód więc, Bracia, — tam, gdzie Wódz Naczelny
Podniósł przyłbicę; — wzywając na bój:
— Naprzód Polacy! — niechaj plon rzetelny
Zapłaci potem za wasz krwawy znój!

Miecz nie zardzewiał jeszcze w naszej dłoni,
Nie zwyrodniała jeszcze nasza brać,
— Pod krzyżem ciężkim, z krwawym cierniem w skroni,
Możemy wszyscy dziś chwalebnie wstać.

Od Legjonu Polskiego z Ameryki.

Choć na obcej ziemi, rozproszeni, bardzo, jak drobinki pyłu w żapadłej okolicy, jednak się skupiamy w jedną całość polską i śpieszym na bój!

Nowy-York, Chikago, Boston, Filadelfia i pomniejsze miasta postępowej Unji, chociaż nas zajęły w swoje posiadanie, nie wydarły z serca uczuć szlachetniejszych..

Polskie serca mamy, chociaż na obczyźnie, nie jeden z nas zrodzon w trzecim pokoleniu! Lecz i cóż w tym złego, żeśmy nie nad Wisłą ssali z piersi matek patrjotyzm swój!?

Polska, to nasz żywioł!—chociaż nieszczęśliwy!... treść duszy i ciała, dla której się człowiek poświęcać powinien!?

A dzień poświęcenia nastał, w całej pełni! — Zapalono znicze przed wielkim ołtarzem!... — Goreją pochodnie przed tryumfem śmierci i daniną życia na szerokiej scenie!

Na szerokiej scenie rozpostarł się bój!—po przez Ziemię Świętą, do Piramid czoła — tam, gdzie lotos kwitnie i tańczą barweny, kędy winogrady dają smaczny napój, kędy szumią sosny, a kłosiste pola z żyta i pszenicy dają smaczny chleb!

Chleb nie ladajaki daje polska ziemia, przeto Niemcy zawsze starali się o nią, i czynili wszystko, by z niej korzyść mieć, gdy my, jak zbłąkani, szukaliśmy pracy na obcej dziedzinie!

Teraz, rozumiemy, czego nam potrzeba! — Potrzeba nam zdobyć wpośród obcych mir!

Na gruzach germańskich, odrodzenie Polski tylko jest możliwe, więc idźmy na pomoc koalicji wielkiej, której do Berlina otwiera się droga!

Niech odwaga nasza będzie przysłowiową! — Jak praojce nasi w głębi Somo-Sierry, miejmy taką śmiałość, by walczyć jak lwy!

Jak lwy niespłoszone żadnym przeciwieństwem, idźmy naprzód wszyscy zjednoczonym krokiem, a czas wynagrodzi poświęcone trudy!

Czas zagoi rany dawne i nabyte! — Czas pokaże światu, że Legjon Polski, w wojennem nastroju, to nie mrzonka błaha podnieconej chwili, nie fantazja tylko porywczej młodzieży, lecz konieczność wieku, jakim jest—dwudziesty!

A więc, w imię boże, chodźmy wszyscy wraz, od fal oceanu ku belgijskiej ziemi, by tam, gdzieś nad Wisłą wtórowano nam, a wyroki mędrsze niż egoizm ciasny podały nareszcie zasłużone wiano!

Do wszystkich.

Boże nam poszczęść w przedsięwziętej pracy,
Panowie — Bracia i Siostry — Polacy!
Gdy przystąpimy razem do ćwiczenia,
Niechaj myśl święta wszystkich opromienia,
Że ogół polski ma wspólne dążenia,
Choć je wyraża w sposób rozmaity...

— Nie każdy bowiem, zdolnym jest na zaszczyty
Wznieść ducha z ciałem, od ciężaru ziemi,
Gdzie legion cały, krokami równemi
Stąpać powinien, jeżeli w szeregu,
Niema być śladów fałszywego ściegu,
I zmyłek, w tropie ciągle powtarzanym,
Jako przystoi dorosłym poddanym
Wielkiego państwa.

Do naszej Ochoty.

Hej, na Niemca! — hej Polacy!
Gdyśmy jeszcze jacy tacy,
W imię boże — chodźmy wraz,
Bo kraj wolnym ujrzeć czas!
Czas ten płynął przez lat wiele
Z głębin wieku, — Przyjaciele!
Wśród rumowisk nagich skał
I moc ofiar w bezdnię rwał!...
W ciżbie nocy, — dni bez słońca,
Nikt nie widział wiosny gońca,
Tylko w sercu każdy czuł,
Że naresztą?.. — grząski muł!...
Aż, nareszcie, — Wódz nielada,
— Dosyć tego! — nam powiada,
— Ponieść trzeba wielki trud,
By Polska ujrzała cud!
Z ziemi smutnej, ja, tarany,
Rzucę w Niemców roztruchany
I wyplenię wszystko to,
Na co się siliło zło!
A, więc, za mną! — polskie dzieci,
Że mną jutrznia wam zaświeci,
Wzejdzie prędko słonko złote
I do życia da ochotę
Na rodzinnej ziemi.

Głos Nadziei.

Ach, wierzę, wierzę! — że bliski czas,
W którym Wódz Główny wybawi nas
Z kajdan niemieckich i z tej niedoli,
Co serca polskie krwawi i boli!...
Ochotnik polski — podnoszę głos,
Że czas dyktuje, by zadać cios
Niemieckiej hydrze, — bracia Słowianie,
Poczem, dzień jasny dla nas nastanie.
Gdy Belgja mała poświęca się,
Ze strony naszej, byłoby źle,
Czynić powinność tylko konieczną,
By mieć siedzibę w kraju bezpieczną.
Nam, teraz, trzeba nie szczędzić sił,
By naród polski w górę się wzbił,
Z padołu nędzy — bólu, rozpaczy,
A chęci szczerej niech lęk nie spaczy!...
Nie straszcie siebie, obawą tą:
Że zapał polski jest sprawą złą,
Że wam wypiele lube gagatki,
Bo, więcej dały belgijskie matki!

A więc, za niemi, synaczków swych
Nie szczędźcie, proszę, dla celów tych
Co naród polski, w obliczu świata,
Ze Słowianami, na wieki zbrata!
Z Rosją trzeba, dziś, razem iść,
Ażeby, wreszcie złocista kiść,
Dostała nam się w zbożnym poplonie,
Bo, z Wodzem dzielnym nikt nie utonie...

. . . .

Do naszej Ochoty

. . . .

I Albion nawet, szydziłby z nas,
Że, kiedy wielki nastąpił czas,
Jak płoche dudki i samoluby,
Pchaliśmy szalę na stronę zguby.

. . . .

Głos Wzywający.

O, Patrjoci! — Polki i Polacy!...
Trzeba się dźwignąć w samodzielnej pracy,
Nie przez szczęk pusty, — hałaśliwe swary,
Trąd nienawiści i mętów przywary,
Co plany dobre psują i niweczą
Ale przez środki, jakie zawsze leczą
Niemoc ludzkości...

Serce i rozum, z silnej woli splotem
Weźmy za tarcze... — niech każdy wie o tem
Co czynić trzeba...—niech ćwiczy się długo...
Niech się nie wstydzi być współbraci sługą
Wolnonajemnym sługą braci wspólnej.
A, potem wszystkiem... — w obronie ogólnej.
Coś zdziałać można.

Wzniesiemy jeszcze przyłbicę do góry,
Poruszym, z posad, te więzienne mury
Co nam zazdroszczą nawet słabych cieni
Ojczyzny naszej, byśmy zwyrodnieni
Zapadli w przepaść!... lecz to być niemoże,
Wierzymy mocno, żeś Ty, jest, o Boże!
Ojcem łaskawym!

Wierzymy wszyscy!... A więc, naprzód,—w drogę,
Ścieżką mozolną, poświęcenie błogie,
Niech się wybiera bez lęku podróży
Przykrej i długiej, z której się wynurzy
Bujny kwiat szczęścia straconej nadziei.

Z bratnią dłonią.

Z bratnią dłonią,
gdy się płonią
Pączki marzeń czarujących,
Z rozporządzeń wszechmogących,
na tej szali,
gdzie się pali

Niewygasły życia znicz,
Polsko biedna! — dobrze licz
nie pieniądze,
— niskie żądze,
Nie kartacze, — karabiny,
Lecz zwycięskich walk wawrzyny,
— misje święte,
rozpoczęte
W imię dążeń ku wolności
I poświęceń dla ludzkości!
Z bratnią dłonią,
kiedy dzwonią
W Rosji, dla nas kołokoły
I słowiańskich serc zespoły
łączą duszę,
— animusze
Na niemieckich fars obroty,
Starajmy się, by plon złoty,
z onej niwy,
Polak żywy
Umiał zebrać, rychło, — w czas...
Pierw, nim zawiść zedrze z nas,
Bo współczucie,
co pokucie,
Miłosierdzia daje znak
I, niebieski zodjak,
Stroi w gwiazdy i komety,
Biorąc barwy do palety,
w chwili męstwa
i zwycięstwa
Koalicji wojsk niemałych,
Co, w pochodach swych wytrwałych
ofiarują
i werbują...
Życie na śmierć, przez tysiące,
Jako kwiaty na tej łące,
kędy, z rosą,
— ostrą kosą
Ścięte krótko, trawki wonne,
Dają siano na obronne
Życie zwierząt podczas zimy,
— Gdy, ku sobie podążymy,
z bratnią dłonią,
— nie uronią
Rosjanie ludzkiej cześci!
— Nasza wdzięczność ich upieści,
a, sąd ścisły,
— niezawisły
Od przesądów, wyda wiek,
Że... — w Polsce się zmienił bieg
źródeł sławy,
i, z poprawy,
Bierze zaszczyt, na tym świecie,
Gdzie się wszystko dziwnie plecie
w jeden światłokrąg.

Na Wilusia.

Na Wilusia pyszałkostwo
I prusackie wszechszelmostwo,
Dalej bracia! — hej, Mazury,
Walmy naprzód—śmiało z góry!
Podlasianki znakomite,
Niech wytropią hipokrytę
W każdym Niemcu, dla Polaka
I zatańczą... — krakowiaka!...
Kurp poważny, z głębi puszczy,
Treść słowiańską niech wyłuszczy
I wymiędli Teutony,
Mieniąc szwabów na?... gawrony!
Dobrzynianki, z ponad Drwęcy,
Niechaj prażą najgoręcej,
Pangermańskiej straży szyki
I musztrują Toruńczyki!
Sieradzanie z pod Kalisza,
Niech nie szczędzą „hoch“ afisza
I w kruppowskich dział orędzie
Niech celują dobrze, — wszędzie!
A Kujawy,—od Lubrańca,
Niech nie szczędzą rozpasańca,
Przez Bachorzę do Szczecina,
Czego pragnie polska gmina!
Polska gmina na tej ziemi,
Gdzie szwindlami żydowskiemi
Zachwycona Prus nawała,
Naród polski stracić chciała!
Lecz... — przeznaczeń, wola Boża,
Sprawi wnet, że piękna zorza
Opromieni stary świat,
Co zobaczyć każdy rad
będzie.

Ochotnik polski.

Gdy Niemców kropić, trzeba nam,—społem,
— Ochotnik polski, z wzniesionym czołem,
Mówię otwarcie, — na cały głos:
Musi się zmienić ciężarny los!
Musimy teraz nie tracić serca,
Kiedy odparty krwawy morderca,
Z ojczyzny naszej do głębi Prus,
Połamał sobie germański wóz!
W germańskim wozie — junkry — landraty,
Kiepsko zagrali z nami w palcaty,
— Nie straszni, oni, teraz już, nam,
Bo każdy Prusak, w duszy jest cham!
Po chamsku, z nami, tańczyli walca,
Więc, sam Bóg, skarał złego padalca,
— Wilka groźnego, by Niemców kraj,
Zmienił się rychło na suchy gaj...
Na suchą gałąź wieszają siebie,
Bez zrozumienia, że jest Bóg w niebie,
Co skarać umie, za każdy czyn,
Gdy ten pochodzi z nieczystych win!

W polskim szeregu, cenimy cnotę,
Dla tego, w sercu mamy ochotę,
Za Kalisz spłacić należny dług,
Forsując naprzód bojowy cug!
W bojowym szyku, pójdziemy razem,
Pod Naczelnika świętym nakazem,
Bronić ojczyzny i ziemi tej,
Gdzie, żył Mickiewicz i dziarski Rej!
Gdzie. Rejtan, kładąc siebie na progu,
Moc poświęcenia darował Bogu,
A, przed Czarnieckim, uciekał Szwed...
— Gdzie, przez lat tysiąc, było dość bied!...
Kędy Kościuszko, nie stracił chwały,
Chociaż rozwiane miał ideały,
— Gdzie Bolek Chrobry rozwijał plan:
Zjednoczyć razem wszystkich Słowian,
Przeciw zakusom niemieckiej hydry,
Skąd—Fryderyka szelmowskie wydry,
Zrobiły w Polsce niemało nór,
Byśmy złączeni, dziś w jeden chór,
Śpiewali razem: — Bracia Słowianie!
Dla naszej ziemi, wolność nastanie,
— Naród się wzmocni. przez krwawy bój
Bo Bóg nagradza za Święty znój!
Hejże — więc — razem! razem, Polacy!
Nie pokonają dziś nas Prusacy,
Kiedy walczymy za polski kraj,
— Boże! — Ach Boże! — zwycięstwo daj

naszej drużynie,
niech, śmiało płynie,
w przyszłość nieznaną,
lecz bramowaną,
rąbkiem nadziei,
w życia kolei:
co, za rozczynem,
kończy terminem
wyzwolin.

Strzeżmy się...? — wędki.

Strzeżmy się wędki...
Strzeżmy się wzyscy niemieckiej perfidji!

Strzeżmy się bardzo tej niepodległości, co nam obiecują, by nas wpędzić w matnię!

— Żaden Stefan-Karol Habsburgowicz z Żywca, Zachodniej Galicji, nie będzie nam królem, ani ojcem naszym w Łodzi, Częstochowie, kędy stryczek dla nas szykują Niemiaszki przewrotnemi sploty!

Nie Piastów korona, ani Jagiellonów, dla tego potworka, w austrjackim arcyksiążątku u stóp Jasnej Góry, lecz...?—germańska chciwość na zabory świeże.

Wilhelm krwawy, Prusak, to nasz wróg zawzięty, który pragnie tylko otumanić nas!.

Czując nóż na gardle, chwyta się półśrodków i na łatwowierność naszą liczy jeszcze, choć...—z Poznania widać...? — farbowane lisy!

Farbowane lisy są w tych obietnicach Polski Niepodległej, od niemieckiej strony, której chodzi o to, by

nas strawić z czasem i mieć parjasów, w podbitym narodzie!

A, więc, strzeżmy siebie, — Córy, — Ojce,—Syny! Brońmy przyszłość naszą od tych kajdan ciężkich niemieckiej niewoli, co od Fryderyka, przez Bismarka sploty, radaby w nas polskość wyplenić z oblicza!

Niechaj chłopski rozum będzie nam ostoją i odpiera śmiało...?—filistrów zakusy!—któreśmy poznali już nieraz dopiero!

Hej Bracia!

Wiersz niniejszy nie jest mego pióra, ale go śpiewano podobno w drużynie.

Hej bracia Polacy! — wystąpcież do walki
Niech słuszny uniesie was gniew
Porzućcie dom ojców i nasze bogdanki
By oddać ojczyznie swą krew
Gdzie kula prusaka, gdzie bagnet w nas godzi
Tam polska niewinnie przelewa się krew.
Pokażmy wrogowi, że Polska się budzi
Niech słyszy bojowy nasz śpiew!
Nie straszny nam bagnet ni pruska armata,
Nie straszne nam wrogów zastępy,
Polak w obronie będzie walczył lata
By wroga rozerwać na strzępy.
Nie będziem się skrywać w okopy i góry,
Nie będziem szukali osłony
Bo za świętą sprawę, bagnet nas nie rani
Od kuli moc boska obroni.
Gdy wroga wypędzim z polskiej naszej ziemi
I padnie odwieczny nasz wróg
To wtedy świat cały i Rosja wraz z niemi
Poznają, że z nami był Bóg.
A wtedy weselić będziemy się bracia,
Bo wróg nasz już zamknął powieki,
A Rosja Polakom otworzy swe serca,
I spokój zakwitnie na wieki.

Sercem okupić (trzeba długi bratnie)...

(Na cześć bohaterskiej śmierci Szujskiego, który otrzymał podobno 13 strzał w serce. — na francuskiej ziemi, — w teraźniejszej wojnie)

Anioł żywota (przy śmierci Szujskiego):

„Chociaż, z twej piersi już tchnienie ostatnie
Ulata w przestrzeń ponad ziemią szarą,
Schodź z tego świata, jednak z żywą wiarą,
Że sercem trzeba spłacić długi bratnie!
Długi narodu, zaległe przez wieki
W urnie przeznaczeń zasłużonej kary,
Wołają teraz: — trzeba składać dary,
Bo czas terminu jest już niedaleki!
Umierający:
Gdy czas wyzwolin ma nastać niedługo,
Polecam Bogu (na francuskiej ziemi),
Duszę i ciało z ranami licznemi,
Bo chcę być wiernym Opatrzności sługą!—
Anioł żywota (ulatując w górę):

Opatrzność, wyższa nad mędrców wywody,
W pamięci trzyma wszystko, co przyrzecze,
Ponad cierpieniem rozpościera pieczę
I umie dźwignąć upadłe narody
Z nizin do góry!

Gdyby mnie w serce...

Gdyby mnie w serce trafiła strzała,
Jużby ma dusza dziś nie cierpiała
Nieznośnych bólów dotkliwej męki
I dokuczliwej życia udręki!
O, niefortunny losie mój srogi!
— Szrapnel mi zniszczył obydwie nogi
Na polu walki, gdzie krew czerwona
Wsiąknęła zwolna do ziemi łona!
Trzy dni leżałem między trupami,
Tam, kędy straszny taniec z Niemcami
Wódz nasz Naczelny sprawował dzielnie
I dobrej sprawie służył rzetelnie.
Oj! — boli jeszcze po operacji...
Gdzie moje nogi uledz kasacji
Musiały wreszcie w naszym szpitalu,
Gdyż amputację doktorzy chwalą...
I ja, pochwalić radbym ich sztukę
Lecz drogo płacąc za swą naukę,
Wołam z boleści: — O, Wielki Boże!
Niech mnie Twa łaska w życiu wspomoże!
Niech, litość ludzka, przez swe współczucie,
Nie wytrzymuje mnie na pokucie,
Ale zniweczy szpitalne kraty,
By duch czemprędzej pomknął w zaświaty.
Iżby mniej kalek było na ziemi,
Gdzie wszyscy razem dłońmi wspólnemi
Wspierać się winni ochoczo, — szczerze
I z mocą zdrowia zawrzeć przymierze.

Pikelhauba.

Byłaś mi strojnym nakryciem głowy,
Gdym w Rzeszy wielkiej na warcie stał,
Jakoby pomnik, jakiś bronzowy,
Nikogo w świecie, jam się nie bał.
Miałem ja, w on czas, wspaniałą minę,
— Niepospolity Bismarka gest
Z von Moltków pędził przez moją gminę...
A dzisiaj ? — dzisiaj ! — czemżem-to jest!?
W niewolę, wzięty, na polskiej ziemi,
Której niebaczniem przestąpił próg,
— Idę za Ural, — z braćmi swojemi
Przeznaczeń ciężkich spłacając dług!
O, pikelhaubo ! — przyłbico moja !
Nie ten ja teraz, czem byłem wpierw,
— Cięży mi bardzo złamana zbroja,
Przejmując mrowiem bojowy nerw!
Głód mi osłabił zmorzone ciało,
Nędza z oblicza, wytarła wstyd,
I ciebie, z głowy, zdjąwszy pomału,
Patrzę, jak kupić chce chciwy Żyd!

Czy mały, jakiś bączek warszawski,
Nie za talara, lub marki znak,
Lecz za kopiejek szczupłe potrzaski,
Na co mię skazał niewoli brak!
O, pikelhaubo! kochałem ciebie,
Jak dobro własne i ludzką cześć,
Teraz cię sprzedać muszę w potrzebie
I honor pruski w cierpieniu zgnieść.

W Wilję Bitwy Grunwaldzkiej.

Fragment z dramatu; „pod Grunwaldem".

Przy świetle miesięcznym, scena wyobraża część kwietnej łąki blisko wsi Grünfeldu, pod zielonym gajem, przy jeziorze Lubicz. — W samym środku widać sześć ogromych dębów, a za niemi — dziki step zamarły. Tu Zawisza Czarny, w wilję bitwy słynnej, senną wizją wzięty, jakby żywy człowiek w rycerskim rynsztunku (mający na plaszczu, pól orła czarnego w pozłocistym polu, jako herb rodzinny) stanął między dęby i słyszy:

Głos z góry: Tu, między dęby! — pod leśną osłoną,
Zakipi walka! — Tu, serca zapłoną
Pochodnią życia i śmierci straszliwej!
— Tu się rozegra dramat przeraźliwy,
Na losy przyszłe!..

Zawisza Czarny: I któż przezwycięży?

Głos z góry: Stoczy się z góry, cały zastęp męży!
—W bogaty szkarłat ubierze się rola...
— Będą uciekać śmiałki z tego pola!
—Na kwietne łąki spadną trupów stosy
I tak się odmienią przeznaczenia losy,
Jak dzień marcowy, w niestałej pogodzie!

Zaw. Czarny: Czy Bóg zostanie przy moim narodzie!

Głos z góry: On jest i będzie dla wszystkich jednaki!?
A ty! — o Jego tajemnicze szlaki
Nie kuś się pytać!—bo niezbyt wysoko,
Dosięga z ziemi twoje słabe oko!

Zaw. Czarny (bijąc się w piersi):
Boże Wszechmocny! — odpuść moje
grzechy!

Głos z góry: —Patrzaj i słuchaj!—dla twojej pociechy
Ześlę tu zaraz przeróżne miraże!
Bo On Najświętszy! On teraz mi każe,
Bym ci oznajmił przez te światłocienie,
Do jakiej mety, moc przeznaczeń żenie
Los narodowy!

Teraz, powstaje wiatr i zjawia się słowiański bóg-bogów—czterogłowy Światowid — z wyciągniętym mieczem, — wołając:

Na wielki sąd,
Wynijdźcie stąd,
Żubry i tury!
I kielcem z góry
Rwijcie w kawały
Swój kadłub cały...

Pod magicznem wezwaniem Światowida z głębi puszczy, wychodz na scenę dwóch żubrów i turów i rozpoczynają zajadłą walkę ze sobą, w której pod koniec, żubry zwyciężają, gdy Światowid woła:

Dosyć już dosyć! — precz z moich oczu!
Niech króle lasów więcej nie broczą,
Zjuszonej ziemi.

Na rozkaz Światowida żubry i tury znikają z widowni, a na ich miejsce występują do walki dwa dziki z wilkami, gdy Światowid woła przeciągając miecz swój niezwyczajnej miary).

Dalej! — odyńce!
Wyprawiać młyńce!
Nuże, z wilczycą!
Zczep się dziedzicu
Zarośli ciemnych
Legowisk swych!
— Rwij, — targaj w strzępy
I ciskaj w kępy
Maciory łono,
Bo już sądzono,
By przyszedł kres!

Pod koniec walki dziki zwyciężają i giną z widowni, a na ich miejsce, — gdy Światowid woła:

A teraz, w chaszczach tajony bies
Smok przeogromny — wąż jadowity,
Niechaj się broni łbem hipokryty,
Kiedy Wyrwidąb i Waligóra
Wpadną z Krakusem, jak kot na szczura
W lochu podziemnym!

Zjawia się Krakus (w rycerskiej zbroi,rozgląda się wokoło, a nie spostrzegłszy smoka, wzywa go donośnym głosem):

Niegodziwych żądz gadzino!
Ty, co stałaś się przyczyną
Wielu cierpień mojej duszy,
Niech się cielsko twe poruszy,
I ukaże łby straszliwe!

Teraz, z gęstych chaszczy, z sykiem i sapaniem, czołga się powoli potworna bestja stugłowego smoka i zatrzymuje się na scenie w pobliżu Krakusa, wydając naraz sto głosów, syczących z wzniesionemi łbami).
Smok (ziejąc dym z płomieniem i jerząc grzebienie):

Jesteśmy tu wszystkie żywe...
O serduszko Wandy prosim
I ku tobie się podnosim
— Mierz się z nami!

Krakus (wydobywszy miecz z pochwy):

Przebóg! — walczyć z stu głowami
Muszę teraz! —

(rozgląda się w około i woła z całej mocy):

Wyrwidębie! — Waligóro!
Bierzcie twardą broń ze skórą,
I w rozwartych paszcz wyloty,
Miotajcie śmiertelne groty!

Teraz, kiedy Wyrwidąb podsadza się mocno i wyrywa jeden dąb z korzeniem, a Waligóra z pobliskiego wzgórka chwyta wielki kamień, gdy Krakus ze świszczącym mieczem rzuca się na smoka, zjawia się i śmiały Lech z orłem puszczonym w bestję wołając:

Lech: Biały orle! — ptaku mój,
Wytęż szpony na ten bój,
Gdzie, plugawych żądz gadzina,
Z nami wojnę rozpoczyna!

Teraz, kiedy już Krakus odciął głów kilka, biały orzeł Lecha rzuca się z góry na starsznego smoka i szarpie go, drapiąc pazurami, gdy Lech (dopowiada):

Bij! — wydziobuj gadów lica!
Niech spadają, jak pszenica,
Ostrym sierpem w polu rznięta!

Teraz, Waligóra ogromnym kamieniem rzucając w rozjuszone łby smocze, woła z całej siły:

Zgiń bestjo, ty — przeklęta!

Wyrwidąb (spostrzegłszy, że smok niepokonany jeszcze, choć już bez głów prawie):

Jeszcze żyje! — a w ogonie,
Niespożytym ogniem płonie!

(uderzając przez długość kadłuba przed chwilą wyrwanym dębem).

Masz, — przykrycie ci należne!

Teraz, głowy dwie rozbieżne, oderwane od gadziny, wylatują — po wawrzyny!... Jedna Lecha admiruje, gdy Zawiszę atakuje druga śmiało! — Co się stało, za chwileczkę się dowiemy, gdy już koniec zobaczymy strasznej walki, — gorszej... niż byków w Hiszpanji.

Smoczy łeb (przed Lechem):

Miłościwy, Lachów Panie!
Ty! — coś Gniezno wybudował
I synaczków tak wychował,
Że dziś, w całym świecie słyną!
Niechże twoje łaski spłyną
Na mnie biedną, — nieszczęśliwą!
Bowiem, — pragnę zostać żywą!

Lech (dobywając miecza i uderzając w potworny łeb bestji, którą wnet zabija):

Jak latorośl w pień wycięta,
Zgiń! — przepadnij! — bądź przeklęta!

Smoczy łeb (przed Zawiszą).

Słyszałem, żeś rycerz sławny!
Więc, na iłę jesteś sprawny,
Pokaż teraz!

Teraz, Zawisza uderza w smoczą głowę silnie, ale ta się kręci i zwija tak zręcznie, że unika ciosów na się wymierzonych i poczyna drwić z bohatera:

Jeszcze! — jeszcze! — jeszcze nie!
Jeszcze zdołam bronić się!
— Choć ostatnią moją głowę,
Ale moc i zręczność chowa!..

Zawisza (rozgniewany):

Nie urągaj więcej mi!

Smoczy łeb (skrzywiony):

W niepewności głos twój drży!

Zawisza (tnąc w głowę):

Milcz! i zczeźnij u mych nóg!

Smoczy łeb (zamierając):

Już umieram! — Tyś mnie zmógł!

Swiatowid (stojąc niewzruszenie na miejscu, — uroczystym tonem):

Stało się — stało! — Wstrętna gadzina
Musi się dzołgać po szarej ziemi,
I kryć się w trawie z ścieżki swojemi!

Teraz, przez chwilę, robi się ciemno zupełnie—Lech, Krakus, Wyrwidąb i Waligóra, nikną ze sceny, lecz zaraz, kiedy się błyskać poczyna i wicher się wzmaga,

zlatuje się ptactwo i szczury ogromne, gdy Światowid woła:

Bywajcie zaraz!
Kruków gromady! — sępy — orlice,
I ruin wszelkich chciwe dziedzice:
Szczurów zastępy!

Zawisza (patrząc na zniszczenie, jakie się dzieje w pobliżu):

W strzępy! — liczne strzępy!
Stargane nawet pięknej łąki kwiecie!

Światowid: Ciągła przemiana musi być na świecie:

(grzmi, błyska się i biją pioruny, gdy ptactwo się zrywa i ulatuje z krakaniem).

Raz cisza, spokój, — to znów piorun wojny,
W śmierć i zniszczenie pędzi lancet zbrojny.

Zawisza: Straszna godzina nastała — o Panie.

Światowid: Zaraz przeminie kruków winobranie!
Przejdą pioruny — jasne błyskawice,
A na ich miejscu uśmiechnięte lice,
W wesołym kółku pokażą ci oni,
Którym brakuje tylko ścigłych koni.
By tu już byli!

Teraz, w pewnym oddaleniu, zjawia się:

Błazen krzyżacki — w właściwym mu stroju, brząka dzwoneczkami, kłania się Światowidowi i mówi, (pokazując rękami, i kłaniając się do samej ziemi Światowidowi):

Jadą! — jadą, — jadą! — Panie!
Pręciutko tu pir nastanie!...
— Będziem jedli! będziem pili!
— Będziemy się weselili.
Zagrają nam lutnie, — flety!
Będą damy i pasztety
I pieczone jaskułeczki,
Strusie pióra! — wina beczki!
Z cukierkami — konfitury,
I orzeszków całe góry!
Bo, co na nich się pitrasi,
Mocno chwalą wszyscy nasi.

Uparty Osieł.

Osieł uparty,
jak Bonaparty,
przed słomą laty,
— w sławę bogaty,
Koniecznie w Moskwie zimować chciał
I od Smoleńska popędził w cwał
przez śniegi, — lody,
jak foryś młody
do lubej Kasi!...
Chociaż go nasi,
hamować chcieli,
jednak musieli
uledz potędze
Zmienności losu niestałych sił!
— Tam-to, przy Kremlu, z pogromcy żył,
zostały strzępy,
gdy kadłub krępy,

obnażon w ciele
wycierpiał wiele
wstydu i nędzy
i bez pieniędzy
Niehonorowo zawracał wstecz!
— Jak ongi, całą, francuską Rzecz,
zwiódł Bonaparty,
tak, dziś — uparty,
nietęgiej sławy
Prus, — Wiluś krwawy,
Zawodzi Niemców, — nadziei splot!
Miast zwycięstw chwały, — bolesny grot
trafia go w serce,
jako mordercę,
a, słabej głowy,
mózgu osnowy,
Wyrzuca z przepon, na cały świat!
By sam się strawił nieludzki kat
w kiepskiej istocie,
— by dignął w błocie
natury ciała,
co schańbić chciała
płonki słowiańskie,
— szczepy romańskie
I Anglo-Sasów wspaniały ród!
Ale, Bóg Wielki, pokazał cud,
mieszając karty,
iżby, uparty
Wiluś — Osiołek,
załamał stołek
U własnych lędźwi i ciężkich stop,
— Pychę germańską składając w grób,
na odpoczynek
i wypominek
grzechowej jaźni,
co, wpośród kaźni,
Konała długo, przez głupi błąd,
Niosąc wokoło niemiły swąd,
Szwabskiej trucizny oślego sprytu.

Nam żyć potrzeba!

Nam żyć potrzeba, nie konać w cierpieniu, gdyż — nam nie uschła ręka przy ramieniu, jak Wilhelmowi, co wystąpił zbrojnie, by Francję z Polską przygnębić w tej wojnie, na korzyść Niemców.

Gdybyśmy, jak oni, po Napoleońskiej świata nawałnicy, poczęli czerpać z głębokiej krynicy nieznanych dotąd życiodajnych soków, to; moglibyśmy podnieść do obłoków ciężarne losy całego narodu i swą kulturę, jako pannę młodą, przedstawić śmiało tej cywilizacji, co na Zachodzie, rosnąc w demokracji, nie pragnie hańbić rodowej pieczęci.

Gdy się nad nami rozczyn życia święci, chodźmy więc razem do wytrwałej pracy, — wszelkiego stanu Polki i Polacy, by dowieść światu, co zrobić możemy?

Gdy się wzajemnie z sobą pobierzemy i siłą

woli, gdy połączym razem — misja nasza stanie się wyrazem dążności wyższych nad wszelkie lamenty.

Mijajmy zatem, niebezpieczne skręty i chodźmy prosto do przeznaczeń celu! — Wszakże, nas, przecie, w liczbie pono wielu zdolnych do życia dla dobra ojczyzny.

Brońmy, więc, zatem praojców spuścizny i gdy czas rychło zechce pomódz nam, nie zaniedbajmy pośpieszyć się tam, gdzie w starowieckiej naszych pół rubieży, tysiące bogactw do użytku leży, nie wyzyskanych dotąd należycie, gdzie wzrastać mogą w stałym dobrobycie pokoleń przyszłych niemałe zastępy, gdzie Mazur tęgi i Kujawiak krępy, — Wielopolanin,— Krakus z Małopolski, zdolni wziąć na się census apostolski i kroczyć naprzód po drodze żywota!

Módlmy się wszyscy.

Módlmy się wszyscy o szczęście narodu!

Módlmy się wszyscy, by nasz kraj wolnym stać się mógł po wojnie, od niemieckiej hydry!

Módlmy się wszyscy, o złączenie w jedność etnograficznie — starodawnej Polski, od Gniezna, po Kraków, Lublin, Gdańsk i Wrocław.

Módlmy się wszyscy, by zawiść, z niezgodą, nie były przyczyną politycznych błędów, wśród naszej przyszłości.

Módlmy się wszyscy o rozum powszechny, o ten trzeźwy rozum, co szepcze do ucha.

Dziś, nasz Wielki Książę, dzielny Wódz Naczelny, godzien jest uznania serc szczeropolskich, by je wziął w posiadłość za swe poświęcenie!

Wiluś krwawy.

Kiepskiej sławy,
Wiluś krwawy,
Od Warszawy,
Pragnął dostać bukiet róż...
Lecz, gdy dłoń wyciągnął już,
Z pod Pruszkowa
— Ożarowa,
Przez...? — Chojnowski gęsty las,
W strunach... naraz pęknął bas.
A połknięty
Smyczek kręty,
Zamiast pomknąć do kuranta,
Zdradził słabość muzykanta
I objawił... — że ten pan
Krwią nalany puścił dzban
I swe pięty,
Panie święty,
Ceniąc więcej od honoru,
Pognał żywo pychą skorą
Do... — sromotnych rejterad.
Łamiąc w drodze...? — każdy sad,

A ogrody,
Piękne płody,
Niwy polskie, z plonem pól,
Niszcząc więcej niźli mól
Suknie stare!
Za co, karę
Wymierzyć mu każdy rad!
Więc też pluje cały świat
W jego oczy,
Gdy czerw toczy,
Kajzerowe nerwy wciąż
I oplata straszny wąż
Jego ciało,
By skonało
Na łożu mordercy,
Wilusia krwawego.

Z Kiao-Czao.

Z Kiao-Czao,
Przez Tsindao,
Gdzie nie krzewi się kakao,
Japończycy — Mości Panie!
Wyprawili Niemcom lanie!
Z morskiej dali,
Plombowali,
Ząb germański w onej stronie,
By go...? — złamać przy koronie!...
Więc, Niemiaszki,
— Wścibskie ptaszki,
Rozdrapują nerw cierpiący,
Od kolonji w atak źrący
Do Berlina,
Gdzie szczecina,
Na Prusakach wciąż tanieje...
Odkąd kiepsko im się dzieje
W Europie,
Jak w ukropie,
Gotują się junkrów stada!...
— Kara Boża na nich spada,
Iżby z pychy,
Grube sztychy,
Masakrować we wszechświecie!...
W Kiao-Czao, jak to wiecie,
Z ambasady
I parady
Szalonego króla Prus,
Hohenzollern wziął arbuz
Przez cesarską jego mość,
Gdy konkurów było dość
Na pół świata,
Kędy wzlata
Duch angielski, z wielką chwałą,
Nic nie tracąc z piedestału
Swej powagi
I bez blagi
Kokietując wszystkie stany!
— Z Kiao-Czao — marcepany.

W pełnej krasie,
Żółtej rasie.
Ofiarować raczył Bóg,
Który zawsze więcej mógł
Niż horda niemiecka.



Z Ameryki nas...

Z Ameryki nas,
Wzywa wielki czas,
Na francuską ziemię,
Kędy, nogi w strzemię
Podajem do boju,
By, za cenę znoju,
Odwagi i męstwa,
W godzinę zwycięstwa‘
Dźwignąć honor polski
Do prawa ludzkości.

Fatałaszki.

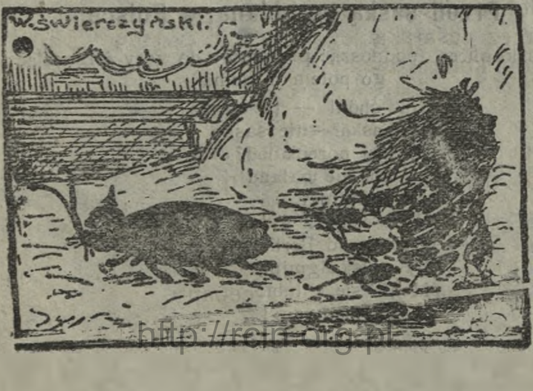
Tysiączków więcej...

Tysiączków więcej niż dziesięć, — nas,
Wzięło się z Niemcem dobrze za pas...
— Pieszo i konno nie straszni nam,
— Z terenu wojny powiadam Wam.

ja Kubuś Chruściel
— Legjonista polski
z Ameryki,

co potwierdzić może,
od Belgijskiej strony,
w naszym Rozlazłowie:

Karaluch-Prusak
Wiluś-Fryc z...?—
z Mogiły,



Przy ciepłym kominie, w ciemnej pelerynie kryjem swe pancerze, żyjąc w dobrej wierze, że żaden ród ludzki nie wygubi nas.

Haben! — was ist das? — wolen zie?—kom hier! —Ich drinke ein bier! — nach Berlin — zum Heine, — przez. . — szosy rozstajne umiem też powiedzieć pod...? — gorący trzon!

Wielki garnizon militarnej siły, — nie z jednej Mogiły prowadzim na świat!

W Belgji dużo strat przy flamandzkiej kasie, zrobilim na czasie bojowej struktury!

Na Francuzów, z góry runęliśmy śmiało, ale... Paryż, cało odparował nas!— Więc...?—z Żydkami w...?—g a s idziem spacerować, by na wieki schować chudo-polski strach!

Nasz Mozart i Bach nie grali tak w życiu, jak my dziś w podbiciu tureckich bębenków!...

Chleba dość bochenków, gdy zdążym zjeść jeszcze, staniem się, jak leszcze, albo...? — lewiatany! — by... — w morskie ekrany zlać angielską sztukę!

Pod Sochaczewem, kędy Bzura płynie..

Pod Sochaczewem, kędy Bzura płynie,
Niemcy utkwiwszy s z y l d k r e t y... w dolinie,
Wołają głośno: — Fahrfluchte! — aj!
Tłucze nas Rosja, jak mędle jaj,
Na wielkanocnych ciast rozczynianie!...
— Berlin Warszawki, już nie dostanie,
Bo Wilhelm drugi,—z kronprincem—ach!
Moltkego pionki, zgubili w mgłach
Kiepskiej strategji i polityki,
Byśmy, w złym szachu, jako fircyki,
Dreptali walca, długo bez celu,
I cienkie piwo mieli w kartelu,
Wstydu i hańby dla naszych głów,
Kiedy w...? koszyku, arbuz bez słów
Poda nam wreszcie Zachód i Wschód,
Biorąc nasz jęczmień na własny słód!

Zgorzkniali...

Dudy w miech

Hej dudki, — dudki, - - dudki!
Niemiaszków rozum jest przykrótki,
Chociaż szeroko i daleko
Otwarli sobie trumny wieko!

Przez swe androny...

Wilhelm Niszczyciel — przez swe androny,
W kilka miesięcy, dwa miljony
Szwabów przerobił na salcesony...
— Stracił kolonje za Europą
I depcząc ziemię skrwawioną stopą,
Oburzył na się liczne narody,
Z których niejeden, śmierci w zawody,
Setki tysięcy wojska słał szczerze,
Iżby zwycięstwem zawrzeć przymierze,,
na lata długie.

Przed saską porcelaną. w Polsce.

Pruski oficer, (podnosząc przedmiot do góry i rzucając go potem o ziemię):

Gut shon! — ta wazka!
— Saska?—nie saska
W niej porcelana!?
— Eh! nie nalana
Farbą kultury,
Więc cisnę z góry
Wprost od Berlina,
By pruska gmjna
Mogła się chlubić
Z mojej odwagi!...

Pruski Archimedes —w okopach:

Hej! — wiedeńskie tchórze!
W nasze nory szczurze,
By głów było więcej
Dajcie mózg cielęcy,
Z... — pośladkiem człowieka!

W Dar...?—dane-le!

John Bull z...? -- Frąsiem, w Dardanele,
Zapuszczając swe oskrzele,
Biorą w żaki Mahometa!...
Na co patrzy stara Kreta,
I uśmiecha się radośnie,
Jak sasanka w pierwszej wiośnie.

Na Galipoli!..

Przez Dardanele, na Galipoli
Anglik z Francuzem, Turkom wygoli
Z europejskiej twarzy zarosty,
I popchnie żywo na suche osty,
Azjatyckich dziedzin kultury,,
Kędy, do Mokki, dziś szwabskiej lury,
Domieszał Prusak chciwy fuszerki,
Myśląc, że w życiu małe usterki,
Nie czynią z czasem znacznego błędu.



W kotle bałkańskim.

W kotle bałkańskim warzy się smoła...
Rumun, przez Grecję do Rzymu.woła:
— Ostrożnie Bracia! w krzyżu Chrystusa,
Kryje się dla nas wielka pokusa!
Więc idźmy cicho... — lisiemy skręty,
By... błogosławił sam Ojciec Święty,
Do strategicznych wybiegów sztukę,
Z czego Niemiaszki wezmą naukę,
A my szmat spory onej ziemicy,
Nad którą suszą mózg politycy,
Kędy i komu, Opatrzność boża,
Da coś wykroić z pomocą noża,
I muzykalnych cnót instrumentu,
Jakiego nie brak wpośród zamętu
Rozkołysanej świata zawiei.

Kuzyn Mahometa.

Fatalna kometa
Z...? — siostry Mahometa,
Hohenzollernowi,
Pono jażdże łowi,
By...? — na Mekki chram
Oglądał się sam,
Za lepszym niewodem...

Uparte osiołki pod...? — palcem bożym.

Wilhelm Niszczyciel!
— Kronprinz od Wschodu,
— Ja, od Zachodu
Musimy cały rozsadzić mur!...
Palec boży!
Świat na was widzi już pełno dziur,
A przeznaczenie
Do śmierci żenie
Upartych osłów zgarbione plecy!



Franciszku Józefie!...

W pochyłej starości
Módl się do ludzkości
By Ci krzyżyk zdjęła
I gładko zwinęła
W...? — pergaminu szaty.

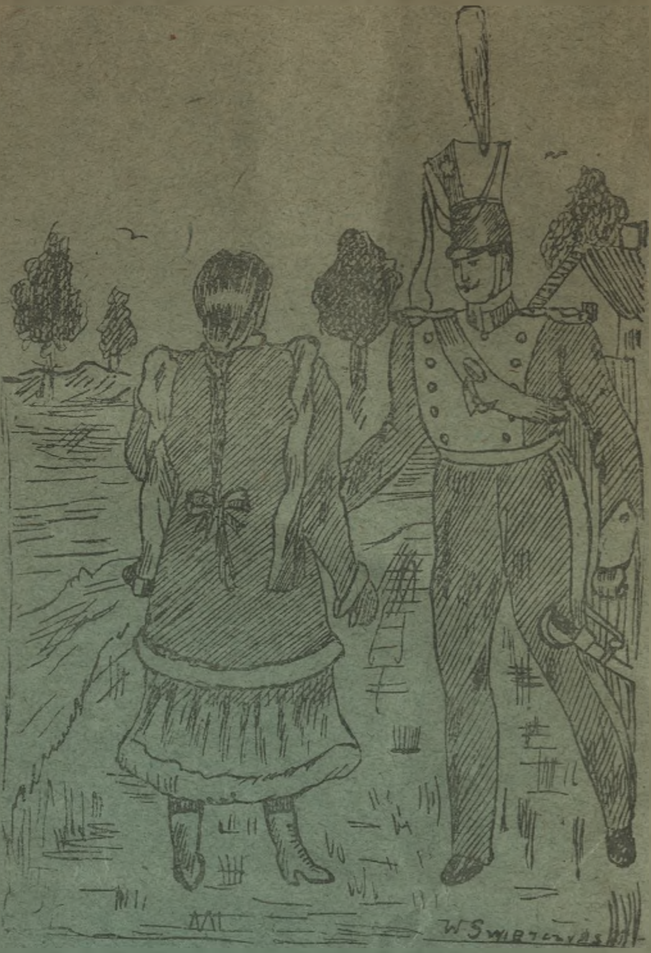


Na grobie Bertholda — Tisza pod figurą...

Hej! — Burianie — broń Siedmiogrodu!
Niechaj z południa i od zachodu
Głębi Włoch z Grekiem w Adrjatyku..
—Niech za Waloną Trydent na smyku
I Tryjest wiedzie sobie Italja,
Aby nas tylko — Rumun-kanalja,
Nie zaszachował na tej arenie,
Kędy Madziarom, śle utrapienie
Fatum wielmożne, z prastarej Azji.

Tisza do Fr. Józefa

Kapitulować trzeba nam — Panie,
— Niechaj stateczny pokój nastanie,
A Wiluś krwawy, sobie w Berlinie,
Sam własną ręką babrze się w glinie.



Oj-ta-dana!...

Oj-ta-dana! — Oj, ta dana!...
Wystrugnęliśmy hulana,
A, niebawem i huzary,
Odmienią porządek stary.

Przed kozakami, jak...?—kuropatwy!

Przed kozakami, ratunek nie łatwy,
Przeto, Niemiaszki, niby kuropatwy,
Dziobkiem do ziemi kryją honor pruski,
Kiedy ich z tyłu sięga lancet ruski.
Śmigłym zamachem.

Kozacki taniec pod Warką.

Zuchy niemieckie (nie widząc nikogo).
Będziem jedli, będziem pili
I w Warszawie się bawili,
gdy nasz but,
polski lud,
Przygniecie do ziemi.
Chór kozacki (przybyły z powiśla):
Jeńcami naszemi
Zostaniecie przy tym tańcu
I modlić się na różańcu
Poczniecie ze strachu!

(Teraz kozacy okrążają Niemców, i przez zręczne zwroty, część biorą w niewolę, bijąc znaczną większość, podczas gdy resztki uciekające wołają;)
Zuchy niemieckie w ucieczce:
Jezu Chryste! — Panie miły,
Kozaki nas w puch rozbiły.